12 Paździer: r: 1822.

WANDA

Nr: 15.

TYGODNIK POLSKI.

Ceix (1) i Alcyona (2)

Ustęp z Przemian OWIDJUSZA

przekładania Brunona Hr: Kicińskiego.

Tak licznemi cudami i brata przemianą,
Gdy już Ceix nieszczęsny duszę miał stroskaną,
Wierząc w pieścidła ludzkie w cuda i wyrocznie,
Do Swiątyni, do Klaros, chce płynąć niezwłocznie.
Niemoże iść do Delfów, bo zdradne zasadzki,
Knuł na gościńcu do nich Forbas świętokradzki,
Wprzod się jednak powierza wiernej Alcyonie
Na tę wieść smutną serce zadrżało jej w łonie,
Twarz zbladła, łzy zrosiły jej lica różowe,
Chciała mówić, łzy długo tamowały mowę,

(1) Ceix syn Jutrzenki, Król Trachinu.
(2) Alcyona córka Eola Bożka wiatrów.

Wreście te rzekła słowa wśród westchnień i trwogi:
„Cóżem ci przewiniła? powiedz, mężu drogi,
Ah! gdzież jest dawna twoja troskliwość o żonę,
Już spokojnie odjeżdżać możesz Alcyonę,
Już chciwie na daleką udajesz się drogę,
Lepiej ci nieprzytomna podobać się mogę.
Gdybyś przynajmniej podróż po lądzie odbywał,
W smutku tylko, nie w trwodze, dzień by mi upły-
(wał.

Lecz drżę, na widok morza bezdennych odmętów,
Nie raz patrzę na szczątki z rozbitych okrętów,
Nie raz czytam napisy na czczym tylko grobie,
Ah! nieufaj nadziei, niepomoże tobie,
Że masz Eola teściem, on z woli Jowisza
I morze uspokaja, i wiatry ucisza;
Lecz te raz wypuszczone, skoro wzburzą wały,
Wszystko rwą w nagłym pędzie, pustoszą świat cały,
Wstrząsają nawet Bogów nieśmiertelnych domy,
I starciem się wzajemnem zapalają gromy.
Poznałam je u Ojca, jeszcze będąc mała,
Tym więcej się ich lękam, żem ich moc poznała.

Gdy cię zmiękczyć nie mogą me łzy i zaklęcia,
Gdy już niechcesz zgubnego zmienić przedsiewzięcia,
Przynajmniej luby mężu nieopuszczaj żony,
Znosząc trudy na które będziesz wystawiony
I pewna że lub z tobą żyć będę lub zginę,
Powiedz jakążbym miała bojaźni przyczynę?“

Żal wiernej Alcyony serce męża wzrusza,
Równą ku niej miłością pała jego dusza,
Lecz zaniechać podróży Ceix nie jest w stanie,
Ani wystawiać żony na morskie otchłanie,
Chciał balsamem pociechy ulżyć jej boleści,
Ale już się nadzieja w sercu jej niemieści,
Ta tylko obietnica duszę jej posila.
„Wiem jak przykra w miłości oddalenia chwila,
Więc przysięgam, jeżeli los me chęci spełni
Wprzód powrócę nim Xiężyc dwakroć ujrzysz w
(pełni.“
Wraca słodka otucha z temi męża słowy,
Lecz gdy już w porcie okręt zobaczy gotowy,
Przelękła się nieszczęsna, tajemne wzruszenie
Zda się jej przepowiadać męża przeznaczenie.
Żegna go wreście smutnym głosem trwożna, blada,
Przyciska go raz jeszcze i zemdlona pada.
Radby już spóźnić odjazd Ceix zatrwożony,
Lecz go młódź okrętowa porywa od żony,
A gdy do silnych piersi przyłożyła wiosła,
Prując bałwany okręt od lądu uniosła.
Wkrótce się Alcyona z ocknienia ocuca,
Smutna, łzami zalana, wzrok na męża rzuca.
Stał na pokładzie, ręką przesyłał uściski
Odsyłała mu uścisk gdy był jeszcze bliski,
Póki dojrzeć go mogła na morzu szerokiem,
Póki okręt niezniknął ściga za nim okiem,

Gdy znikł okręt, z żaglami jeszcze się żegnała,
Gdy znikły żagle, wraca do domu struchlała,
Wszystko jej pusto, smutno, a każde spojrzenie,
Gorzkie szczęścia dni zeszłych obudza wspomnienie.
Płynie okręt, wiatr lekko pędzi go po fali,
Majtki wiosła wiszące na bok poskładali,
Biegły sternik maszt wielki podnosi do góry,
I chwyta rącze wiatry w żagiel pełnosznury.
Już pewnie dopłynęli w pół morskiej przestrzeni,
Prawie równo od obu lądów oddaleni,
Gdy pod moc morskie wzdymać zaczęły się piany
I silniej na przepaści dął Eur rozhukany.
„Sciągnąć liny, zdjąć żagle, brać się do obrony“
Woła głośno na majtków sternik przelękniony,
Wiatr przeciwny, szum morza, nawałnica dzika
Siejąc trwogę w około, tłumi głos sternika.
Lecz majtki spieszą same, część bok wzmacnia skoro,
Część wiatrom żaglom wzbrania, inni wiosła biorą,
Ow z nawy czerpa wodę, morze w morze leje,
Co gdy się lubo prędko lecz bez ładu dzieje,
Burza wzrasta, wiatr z wiatrem toczy srogą wojnę,
Przewracając aż do dna morze niespokojne,
Co czynić, co rozkazać? jakiej dodać rady?
Sam wyznaje że niewie sternik drżący blady.
Sztukę jego poniża nieszczęścia przewaga,
Tym czasem skrzyp powrozów krzyk mężów się wzmaga;

Woda szumi po wodzie, grzmią w powietrzu gromy,
Wzdyma się aż ku niebu Ocean poziomy,
I zdaje się że w chmury fałą swoją trąci,
Już to gdy się żółtemi piaskami zamąci
Ich ma kolor; już czarny jak Styxu bałwany,
Już bieleje pokryty szumiącemi piany.
Tyluż okręt Ceixa nagłych doznał przemian;
To już w górze, jak z nieba na krainy ziemian,
I w otchłań morza zda się spoglądać zuchwale,
Już to zepchnięty w przepaść, nękany przez fale,
Korne wznosić wejrzenie na niebianów kraje;
To fałą w bok trącony, straszny jęk wydaje;
Tak głosno ryczy taran gdy rzucony z góry,
Odważnych oblężeńców harde kruszy mury
A jak po długiej walce rozerwawszy sieci,
Na oręże zastawne lew zjuszony leci,
Tak choć mu wód i wichrów grozi przemoc dzika,
Leci okręt i z niemi śmiało się spotyka.
Lecz już się chwieją kliny; wśród rozpękłych bali
Wciska się zgubna woda natarczywej fali;
Leje deszcz gęsty; nieho zda się w morze schodzić,
A morze rozbujane w gwiazd sklepienia godzić.
Tak z powietrznemi morskie mięszały się wody.
Stąpiła noc ponura z łona niepogody,
Z ciemnością nawałnicy kojarząc swe cienie,
Grom je tylko oświeca i błysku płomienie,

Rozumiałbyś że wody ogniem z nieba płoną,
Uderza wreście bałwan w nawę wydrążoną,
A jako żołnierz wyższy nad innych zapałem,
Choć niezawsze na mury wpadał z szczęściem stałem,
Ufa jednak nadziei i zagrzany chwałą
Bierze twierdzę, choć przy niej wielu śmierć spotka-
Tak choć grożne bałwany cisnęły się rzędem, (ło.
Jeden z nich wzbił się w górę, i z silnym zapędem,
Póki brzegów i środka nie zalał do szczętu,
Nieprzestał do wątłego cisnąć się okrętu.
Zbledli na nim wędrowcy, ten już w głębiach tonie
Ci chwytają się masztu; trwoga w każdem łonie
Jest taka, jak wśród twierdzy w nieszczęsnych miesz-
(kańcach,
Gdy widzą nieprzyjaciół w bramach i na szańcach.
Krzepnie odwaga w sercu, sztuka jest bezsilną,
W każdym bałwanie wody widzą śmierć niemylną.
Ten łez wstrzymać niemoże, ten szczęsnemi zowie
Którym nieodmawiają pogrzebu Bogowie.
Ten wznosi ręce w niebo oczom utajone.
Ow opłakuje braci, rodziców i żonę,
Innym żal domu, dzieci, smutny obraz kryśli.
Ceix za żoną tęschni; o niej jednej myśli,
Za nią wzdycha, a przecie szczęśliwym się mniema
Że drogiej Alcyony przy nim teraz niema,
Chce raz jeszcze ojczyznę pożegnać wejrzeniem
Złączyć westchnienie do niej z ostatniem westchnie-
(niem,

Lecz gdzież ją ujrzeć zdoła? I ciemność i burza,
W cieniach podwójnej nocy cały świat zanurza.
Silny wicher maszt łamie wraz z okrętu styrem.
Bałwan wzdąwszy się na nie i skręcony wirem
Z dumą zwycięzcy patrzy na niższych wód łono.
Jak gdyby górę jaką z jej posad wzruszoną
Wszechwładny cisnął w morza bezdenne otchłanie,
Z takim łoskotem okręt zapadł w Oceanie.
Z nim tonie część wędrowców; niewidzą już słońca,
W morzu przeznaczonego doczekawszy końca.
Inni na szczątkach nawy chcą życie zachować;
Tą dłonią którą Ceix zwykł berło piastować
Chwyta się deski. Próżno Ojca, Teścia wzywa.
Zawsze mu jest na oczach żona nieszczęśliwa,
Pragnie, by wiatr przynajmniej poniósł jego ciało
Na jej brzegi, by pogrzeb z rąk kochanki miało.
Gdy płynącemu grożą bałwany wzburzone;
O Alcyonie mówisz, wzywasz Alcyonę,
Jak gdybyś miał nadzieję że imie jej same,
Stawi wzdętemu morzu dość potężną tamę;
Wtym fala się posuwa i zatapia ciebie,
Ojciec twój trwożny, blady, drżał na górnem niebie,
A gdy mu los okrutny zejść z Olimpu wzbronił,
Przynajmniej ciemną chmurą twarz swoją zasłonił,
Niecierpliwie dni liczy Alcyona czuła,
Jeszcze jej sroga pewność nadziei niestruła,

Weselne dla małżonka przysposabia szaty,
Niewiedząc o wielkości poniesionej straty.
Wszystkim Bogom paliła ofiary i wonie,
Ale najczęstsze dary składała Junonie,
I za mężem którego już niebyło wcale,
Niosła przed jej ołtarze i modły żale,
By wrócił zdrów i wierny. Niestety! Bogini
Z tylu jej próśb ostatniej tylko zadość czyni.
Widząc że jej za zmarłym próżnę niosą dary,
Rzekła Juno, czczej niechcąc przyjmować ofiary,
„Jrys! Posłanko moją! z wierności mi znana,
Przenieś się w mgnieniu oka do zamku snów Pana'
Niech ześle sen w Ceixa postać obleczony,
I los jego objawi oczom Alcyony.“
Jrys którą stófarbna przyozdabia szata,
Uniesiona od wiatru powietrze przelata,
Zakreślając łuk wdzięcznie wpadający w oko.
Przy Cymereów kraju, jaskinię szeroką
Wykutą w gór wnętrznościach zgraja snów zaludnia,
Niezagląda tam słońce z wschodu, ni z południa,
Ani z zachodu nigdy: i tylko mgły szare
I zmierzch wątpliwy czasem oświeca pieczarę.
Ni tam kiedy ptak czujny jutrzenkę obudzi,
Nie usłyszą tam dźwięku albo rozmów ludzi,
Ani przerwie milczenia jęk smutku lub bólu.
Pies wierny, i wierniejsze stróże Kapitolu,

Ni zwierz słyszeć się daje ani wiatr zuchwały.
Mięszką tam cichość niema; jednakże z pod skały
Szumi Letejska woda, a w biegu leniwa
Spadając po kamykach, do spoczynku wzywa;
Podwoje do tej groty zarosły do koła,
Płodne maki, i różne niezliczone zioła,
Z których soków noc zbiera balsamy uspienia,
I sieje snu roskosze, na wszystkie stworzenia.
Drzwi którychby skrzyp przykry, mógł przeszka-
(dzać komu,
Ani żadnego stróża niema w całym domu,
Lecz w samym środku groty jest łoże z hebanu,
Z jak najmiększego puchu usłane snów Panu.
Na niem gnuśnie rozciąga swe znużone ciało.
Snów tyle w różnych kształtach przy nim spoczy-
(wało.
Ile ziarn piasku, morze na brzegi wyniesie,
Ile jest kłosów w polu, ile liści w lesie.
Tam gdy weszła i ręką snów zgraję roztrąca,
Niezliczonemi farby Irys jaśniejąca
Blask oświecił jaskinię, tem światłem rażony,
Ledwie w pół przemknął oczy Bożek rozmarzony,
Gdy głowa ociężała na piersi mu spadła.
Podniosł ją, spadła znowu; wreście i widziadła
I jasność go przebudza, wzniósł powoli głowę
Ujrzał, poznał Irydę i słyszał tę mowę. (Boska,
,,Snie! spoczynku wszech rzeczy! serc pociecho
Wdzięku ziemi! przed tobą tęskna pierzcha troska,

Dziennym trudem zwątlone zmysły Bożku miły,
Ty rzeźwisz, ty do pracy, nowe dajesz siły.
Ześlij sen, co by umiał różne przybrać twarze,
Jak Ceix niechaj żonie los męża okaże.
Tak chce Juno." Spełniwszy Irys polecenie,
Uciekła bo już czuła snu słodkie znużenie
Już jej zmysły zaledwie oprzeć mu się mogą
Więc znika i tą samą powraca się drogą.
Z tylu snów co jaskinię w około zaległy,
Bóg wybrał Morfeusza; on nad wszystkich biegły.
W chodzie, w udaniu twarzy, w przejęciu postaci,
Żaden Morfeuszowi niewyrówna z braci.
On i suknie i słowa zręcznie dobrać umie,
Tylko w ludzi się zmienia; jest inny w snów tłumie,
Co pod postacią zwierza, ptaka, węża ludzi,
W niebie zwie się Julon, Fobetor u ludzi.
Trzeci rzeczy nieżywych umie przybrać postać
Może ziemią, kamieniem, wodą drzewem zostać.
Imie jego Fantazos. Ci Królów komnaty,
Inni zwiedzają ludu ubogiego chaty
Bożek snów ich pominął, i tylko przeznacza
Morfeja, na Junony rozkazów tłumacza,
Skinął i na wezgłowie, gdy twarz złoży gnuśnie
W miękkie wpada drzymanie, nim z roskoszą uśnie.
Morfeusz spełnia rozkaz, i skrzydły lekkiemi
Mimo cienie przebiega do Hemońskiej ziemi.

Bierze postać Ceixa; bez szaty, zmieniony,
Blady, staje przy łożu biednej Alcyony.
Z brody i włosów woda ściekała kroplami.
Nachylony nad łożem, rzekł zalany łzami:
„Niepoznajesz Ceixa nieszczęśliwa żono?
Jestże tak już twarz moja przez śmierć odmienioną?
Niemaż męża, przed tobą jak cień tylko stoję.
Na nic mi się niezdały tkliwe modły twoje
Zginąłem. Już się niełudź nadzieją powrotu.
Burza mię zaskoczyła. Wśród piorunów grzmotu
Gdy na Egejskim morzu silny wicher wionął,
W bezdennych wód przepaściach okręt mój zatonął,
Próżno cię wołał fala usta me zaliwa.
Co słyszysz dziś odemnie nie jest wieść wątpliwa
Niepewne jej osoby nie donoszą tobie. (grobie
Widzisz, słyszysz mię żono. Wstań więc, na mym
W smutku uroń łez kilka, nieszczędź mi pogrzebu,
I nieopłakanego nieślij do Erebu.“
Mówił głosem Ceixa; westchnienia, łzy, jęki,
Udał nawet Morfeusz poruszenie ręki.
Wzdycha, wyciąga we śnie dłonie Alcyona,
Zamiast ciała cień tylko przyciska do łona,
„Stój mężu— woła— zostań, pójdę z tobą razem.“
Przelękła własnym krzykiem i męża obrazem
Ocknęła się, i zaraz spogląda w tę stronę,
Gdzie się pokazało widmo ulubione.

Na jej głos, z światłem w ręku, biegną służebnice,
Ona niewidząc męża, uderza się w lice,
Piersi bije, drze szaty, rwie włosy w rozpaczy
I tak zdumionym sługom powód łez tłómaczy.
,,Niema już Alcyony, niema; precz odemnie
Pójdę za mym Ceixem. Niecieszcie daremnie,
Ceix zginął na morzu... Był tu już po zgonie....
Widziałam, chciałam wstrzymać.. wyciągałam dłonie
Lecz cień znikł.... Cień prawdziwy.... poznałam od (razu....
Choć niemiał w ustach, w oczach dawnego wyrazu.
Stał przy łożu... tu... nagi... przemokły i blady.
(To mówiąc patrzy w koło czy są po nim ślady)
Przeczułam to nieszczęście, gdy smutna i trwożna
Przestrzegałam że wiatrom zaufać niemożna.
Gdyś się na śmierć narażał, mnie z sobą wziąść było,
Z tobą niebezpieczeństwa, śmierć byłaby miłą.
I nieznając rozdziału, nietknięta żałobą
Spokojnie wszelkie losy dzieliłabym z tobą.
Nieobecna rozbiciu, i tak już nie żyję
Bo szczęście mego życia morze w sobie kryje.
Próżnobym jeszcze chciała walczyć z udręczeniem,
Od morza sroższa, myśl mię zabija wspomnieniem.
Posłuszna losom, wierność poprzysięgam tobie
Będę ci towarzyszką, a lubo nie w grobie,
Przecież nagrobkiem z tobą będę połączona,
Choć się niezejdą zwłoki, zejdą się imioną.“

Westchnienie i żal ciężki, więcej mówić wzbrania,
A każde prawie słowo preerywają łkania.
Już był dzień, idzie z domu drżąca i nieśmiała
Nad brzeg gdzie raz ostatni Ceixa żegnała,
„Tu zatrzymał się — rzekła, tu przeczuciem tkniętą
Pocieszał, ściskał żonę, aż kotwicę zdjęto.“
Tak okiem i wspomnieniem, gdy ściga po morzu,
Widzi coś płynącego w dalekiem przestworzu.
Zdawało się podobnem do ciała człowieka,
Lecz go niemożna było rozpoznać z daleka.
Aż gdy się po wodzie bliżej przymykało
Ujrzała Alcyona martwe tylko ciało.
Niewie czyje, lecz smutne przeczucie nią miota,
A choć nad nieznajomym dręczy ją tęsknota.
„O nieszczęśliwy — rzekła — stokroć nieszczęśliwszy,
Jeżeliś zginął wierną żonę opusciwszy.“
Im blizej ku niej woda przypędzała zwłoki,
Bardziej wzmogła w niej trwoga i smutek głęboki,
Bardziej traciła zmysły. Już ciało nadpływa,
Wpatruje się i męża widzi nieszczęśliwa.
„On to! on! — woła drżąca — mężu ubóstwiony!
Takżeś to obiecywał powrócić do żony.“
Po nad brzegiem jest tama morzu panująca,
Co gniew jego hamuje i fale odtrąca.
Tam biegnie.... i o cuda!.... wzniesiona od ziemi,
Jakby ptak, skrzydły w górę wzbija się nowemi,

Wprzelocie lekko marszcząc powierzchnią wód sło-
(nych;
Z ust nadobnych przed chwilą, teraz w dziób zmie-
nionych,
Krzyk piskliwy, do żalu podobny wydała,
Lecz gdy już męża swego dotknęła się ciała,
Z pieszczotą je skrzydłami, otula, rozgrzewa;
I choć dziobem, ogniste uściśnienie wlewa.
Niewiem, czy uczuł Ceix, że go żona ściska,
Czy to był tylko skutek morskich wód igrzyska;
Dał znak życia; Bogowie w tejże samej chwili,
Przez litość w zimorodki (3) obojga zmienili.
Została dawna miłość i w nowej przemianie,
A dzieci ich wzajemnę stwierdzają kochanie. (my,
Przez siędem dni pogodnych w pośród mrozów zi-
Nad morzem zimorodków po gniazdach widzimy.
Wtedy podróż bezpieczna; milczy wichrów zgraja
Bo Eol dla swych wnuków morze uspokaja.

Uczona publiczność czytała już kilkanascie ustępów z przemian Owidjusza przekładanych przemiennie, a zacząwszy od r: 1815 umieszczanych w

---

(3) Zimorodki ptaki morskie tak nazwane dla tego że się mnożą w zimie. Przez czas ich wylęgania, morze przez tydzień jest spokojne.

Pamiętnikach Warszawskich, Wileńskich i Lwowskich, w Tygodnikach i Wandach. Jest to ostatni ustęp który do pisma perjodycznego udzielam przedsiewziąwszy wykończyć tłómaczenie tego klassycznego dzieła, nad którym od siedmiu lat pracuję.

Upraszam miłośników Literatury aby raczyli przesłać mi krytyczne spostrzeżenia swoje nad wyjątkami już przezemnie udzielonemi, a z prawdziwą wdzięcznością starać się będę korzystać z ich uwag, któreby mię ośmieliły do poddania ich wysokiemu światłu dalszego tłumaczenia, iktóreby mi ułatwiły wypracowanie tego Arcydzieła Literatury Rzymskiej.

Myśli i zdania różne.

Samotność jest najlepszą przyjaciółką ludzi.

Co dzień się modlę do Boga: ,, Zachowaj mię od nieszczęścia, abym nie poznał prawdziwych przyjaciół. —

Obyczaje Włochow doskonale poznać po zazdrości jaką małżonkowie okazują cudzoziemcom którzy u nich ledwie trzy dni goszczą.

Przestroga.

Ferdynanda Chotomskiego.

Niewierz kobiecie, choć czoło pogodzi,
Niewierz jej słowom zdradliwym,
Jej miłość z dymem uchodzi,
Jej wdzięk jest blaskiem fałszywym.

Niewierz! choć minkę łagodną ułoży,
Choć pozorem ludzi cnoty,
Kolce są zawsze przy róży.
Kuglarstwem są jej pieszczoty.